



Jan Podhorski

część I z IV

Sygnatura notacji: **N1359**

Data urodzenia: **21.06.1921 r.**

Data nagrania: **30.05.2019 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Poznań, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **część I: 55 min, część II: 53 min, część III: 55 min, część IV**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Urodziłem się dziewięćdziesiąt osiem z hakiem lat temu w miejscowości położonej w północnej części Wielkopolski, blisko Noteci, dlatego taki po tym bliski mi był ten Związek Jaszczurczy Toruński Walki z Krzyżakami, bo w Budzynie, powiat Chodzież, prawda, północna Wielkopolska. [Wychowywałem się] w rodzinie powstańców wielkopolskich - ojciec powstaniec, jego stryj i kuzyn powstańcy, zdobywcy Lotniska Ławica, które się po tym dobrze przysłużyło zdobyciom bolszewikom pod Lwowem. Kilka lat mieszkałem z rodzicami w Budzynie, ale dodać, a najwyżej skreślić, prawda, ojciec stale mundurowy, zresztą ciężko ranny na froncie francuskim, prawie że z jednym płucem, odumarł mnie, czy on zmarł, osierocił mnie, prawda, w wieku siedmiu-ośmiu lat, prawda, czyli bardzo młodo, natomiast będąc w mundurze w roku dwudziestym szóstym został razem z tymi 2 000 Wielkopolan zdymisjonowany, prawda, za udział w obronie prezydenta Wojciechowskiego, tak. Tak że zmienił zawód, przenieśliśmy się do Rakoniewic, gdzie przy pomocy rodziny matki, mamy, prawda, otworzono tam hurtownię towarów przemysłowych, ale rok później wybuchł pożar, gdzie takie historyczne pierzeje, prawda, z podcieniami, nasz dom był co prawda murowany, ale te historyczne takie ciekawe budowle, zabudowa rynku spłonęła. Zostało tam kilka takich domów jako pamiątka z tych lat z wieku osiemnastego i dziewiętnastego. W sytuacji, gdzie jako ośmiolatek, prawda, nie miałem już ojca, prawda, musiałem pomagać matce, która tym handlem zajmowała się dalej jako taka resztką prowadzona, no i po skończeniu... przepraszam, w połowie szkoły tej powszechnej, po tak zwanej tej podstawowej, prawda, złożyłem egzamin do gimnazjum w Olsztynie, gdzie [uczyłem się] do początku wojny i skończyłem wszystkie klasy, cztery klasy gimnazjum i jedną licealną. Udzielałem się społecznie do tego stopnia, że na sześć organizacji szkolnych w sześciu byłem albo przewodniczącym czy prezesem, a poza tym mieliśmy bardzo ciekawą organizację samorządu szkolnego, bo na wzór rzymski było dwóch konsulów, prawda, czy dwóch przewodniczących samorządu szkolnego, no i [byłem] takim

jednym przewodniczącym przez ostatnie lata, ostatni rok gimnazjum i pierwszy liceum. Wojna zastała mnie po przeszkoleniu wojskowym, tak że 15 sierpnia już zgłosiłem się do obecnego odpowiednika, prawda, wojsk terytorialnych, czyli do obrony, do jednego z dwóch powołanych na zachodzie w Wielkopolsce, bo tylko w Wielkopolsce były dwa pułki tak zwane obrony narodowej, obecny Tarnów. Tam od 15 września działałem kontynuując walkę z tą V kolumną, która na terenie Wielkopolski miała duże dosyć wpływy, bo jednak Niemców dosyć było sporo, szczególnie rolników, a ja mieszkalem od granicy tamte kilkanaście w Olsztyn, kilka kilometrów, Rakoniewice, mniej niż trzydzieści kilometrów, prawda, a „zielona granica” powodowała ucieczkę młodzieży niemieckiej do Niemiec, przeszkolenie i powrót, tak że walka z żywiołem niemieckim to też był nasz [obowiązek]. W trzydziestym dziewiątym roku, prawda, za udział, prawda, w internowaniu Niemców i tak dalej, aresztowany przez gestapo, ucieczka z więzienia w Olsztynie, 110 rozstrzelanych, 111 nie ma, czyli mnie, no i po kolei w podziemiu - przede wszystkim harcerstwo, harcerstwo i harcerstwo, bo wszędzie gdziekolwiek zacząłem od harcerstwa jako ten przyboczny jednej drużyny, okazuje się, że jestem jedynym członkiem drużyny na przykład z Rakoniewic, nawet w historiografii nie ma informacji, że tam była drużyna, a ja mam w legitymacji wpisaną właśnie drużynę [z] tej miejscowości jako ciekawostkę. Diabeł tkwi w szczegółach, natomiast tak czy tak wystarczyło, że jak przeczytali ci przyjaciele moich, mojej rodziny, powiedzieli, że to są wspomnienia Żołnierza Wyklętego, no to dodałem tytuł, nie zmieniając w zasadzie dużo treści. To tam już córa pomogła trochę i zebrała, opisała. Dlaczego? No bo co kogo martwi i obchodzi jakiś tam drobiazg. Generalnie coś tam ciekawego. Tak że ja zawsze to podkreślam, że nie ma szczegółów, a diabeł tkwi w szczegółach. To jest raz. Natomiast druga książka, to jest Powstanie Warszawskie, zobowiązanie w stosunku do moich współkolegów, że ja jednak o tych Narodowych Siłach Zbrojnych napiszę, bo mało się mówi i do dziś dnia tego tematu nie ruszają. Zresztą on jest nieistotny, ja robię to samo. Walczyliśmy przeciwko Niemcom. Pierwszy z brzegu, piętnastoletni chłopak powiada też: „Panie, dobij pan tego Niemca”, a myśmy nie mieli czym. „Dobij pan tego Niemca, bo jest ranny”. A ja... Musieliśmy mu tłumaczyć, że jeńca i rannego się nie dobija. No, ale to oddzielna sprawa. Tak to wyglądało czasami w szczegółach. O! Ja tu też mam w gazecie... Tropiłem, bo – przez przypadek – byłem takim strzelcem, raczej dobrym strzelcem. Na tym zdjęciu ja się nie poznałem... Znaczący, nie przywiązywałem wagi, ale teraz już pamiętam, że to jest zdjęcie robione na Wiejskiej 11, naprzeciw Sejmu, gdzie tam cekaem był na Sejmie, a myśmy byli, a oni tu atakowali na nas. I tam jest jeszcze ta reszta broni. Nieważne. A to dopiero mi koledzy powiedzieli, bo ja byłem lewoocznym strzelcem: „Przecież to jest twoje zdjęcie”. Nieważne, dobra. Czyli wracam do jednego. Taka jest historia. To jest zobowiązanie moje w stosunku do kolegów z pułku i z plutonu. Dotrzymałem słowa. Tu zresztą jest zdjęcie tego... Wśród tych zdjęć jest zdjęcie tego zespołu, który w dziewięćdziesiątym drugim roku tutaj był. Z Belgii, skądś, poprzyjeżdżali, bo pluton NSZ-tu w ogóle nie wrócił, jeden tylko. No bo nie mieli co. Australia, Ameryka, Belgia, Kongo i tak dalej, ale nie mieli co wracać. A ja jako jedyny, jeden z nielicznych... Jak był w Poznaniu Kurtyka, pan profesor Kurtyka był z wykładem. Ja tak cicho siedzę sobie w spokoju. I tam tych Powstańców może było tylko kilku, nie wiem, ilu było. Bo on przyjechał z tematem: „Życie kulturalne w Powstaniu Warszawskim”. A ja w końcu – tam jeden, drugi się odezwał – mówię: „Panie profesorze, ma pan też przed sobą Powstańca Warszawskiego, tylko ponieważ siedziałem stale na linii, to ja o żadnym życiu kulturalnym nie słyszałem. Do kina »Palladium« nie mogłem się dostać. Jestem w trzeciej kronice, owszem. Po zdobyciu kościoła Św. Krzyża i komendy policji, jestem w pałacu Staszica – czyli tam przed pomnikiem Kopernika – po schodach biegnę, ale ustawiony już przez reżyserów, po Powstaniu, po trzeciej, bo oni przyszli po trzeciej, a to już było zdobyte”. No, ale nieważne. Czyli, mówię, na linii myśmy tam mogli sobie tylko ponucić. A jak jeden z tych pisarzy pisał, Leszek Prorok – takie nazwisko bardziej znane, bo to z na-

szej działki. Jest tutaj w Poznaniu Dzień Książki i Prasy między 3 a 9 maja. On siedzi. Ja mówię... Podchodzę do jego stoiska i przynoszę mu to kepi wojska francuskiego za jego książkę. Przynoszę i mówię: „Proszę pana, to będzie trochę inna dedykacja”. A on na mnie spojrzał. Ja mówię: „Niech pan otworzy na stronie dwunastej, przecież pan był w moim plutonie”. Jak te wspomnienia jednak napisałem, rozdałem, no to tak się trochę rozeszło tam. Starannie wydane. Z moją panią jeszcze tam jestem i tak dalej. Natomiast w stosunku do kolegów, to co mogłem, też opisałem. To miałem zobowiązanie. Wydawnictwo Krakowskie do mnie się zwróciło o zgodę, złotówki nie wziąłem honorarium, Ponieważ ja chodzę na wszystkie uroczystości, szczególnie 1 września, czy się podoba, czy nie. Nawet poniektórzy mieli pretensje, że 23 stycznia, komuniści tak obchodzili ten dzień oswobodzenia Poznania. Dlaczego ja chodzę? Bo mówię: „Bo Poznań był oswobodzony, Niemców diabli wzięli, Gonella i tak dalej”. Jak ja siedziałem, to ostatni, przedostatni dowódca Cytadeli Poznań, która się do 23 lutego broniła. I tu w Poznaniu była taka ulica, nie wiem czy znowu przywrócili czy nie, ulica 23 Lutego. Ja mówię: „Kiedy się wojna w Poznaniu skończyła? 23 lutego. Kto oswobodził Poznań, nieważne, w każdym bądź razie Niemców diabli wzięli. To obchodźcie drugą rocznicę, nie wiem kiedy, kiedy rusków...”. Nikt dnia nie może ustalić, bo to trwało co najmniej tydzień. Natomiast tutaj, ja co każdego września, dwadzieścia razy i jestem jedynym, teraz od paru lat w ogóle jedynym, bo już wszyscy poumierali. Pięć lat temu żyło jeszcze trzydziestu dwóch uczestników września. Ale ja we wrześniu '39 miałem osiemnaście lat, a najmłodszy żołnierz – żołnierz – najmłodszy żołnierz poborowy musiał mieć we wrześniu, bo nie było poboru wiosną, jesienią, w trzydziestym dziewiątym, czyli miał co najmniej dwadzieścia trzy-dwadzieścia cztery lata, poza jakimiś tam ochotnikami. Ja, ponieważ byłem te ileś, pięć lat młodszy, osiemnaście lat miałem, no to tak przeżyłem. To tylko trzydziestu dwóch nas było, odbierało te plakietki za trzydziesty dziewiąty rok. Ale jednego z września '39 chlapnąłem, że ostatni raz nakładałem, pierwszy i ostatni raz nakładałem bagnet na karabin i jestem uczestnikiem ataku na bagnety, na Niemców, pod Sępólnem. I nagle mam telefon z Bydgoszczy, mówi: „Ja jestem historykiem, moja pani tak samo, ale my jesteśmy z Sępólna, a pan pod Sępólnem walczył w tym ataku na bagnety okazuje się”. Takich książeczek 600 podpisywałem, no bo jest wzmianka o tym ataku na bagnety. Ale Niemcy go nie przyjęli. Tylko nałożyłem na Berthiera ten szpikulec, to dostałem w prezencie, ale inny, ten krótszy, bo ten Berthier był bardzo długi, pięćdziesiąt parę centymetrów. No, nieważne. Dobra. Ja przechodzę na odpowiedź na pańskie pytania.

Panie generale, zacznijmy od początku. Jakby pan na początku nagrania mógł powiedzieć: „Nazywam się tak i tak, urodziłem się wtedy i wtedy, tu i tu” - gdzie i kiedy pan się urodził, kim byli rodzice, jak się nazywali, o dzieciństwie, o miejscu dorastania i o wszystkim, co pan pamięta do wybuchu wojny, włącznie z harcerstwem.

Tak. Ja się wywodzę z takiej katolickiej, bo to ważne – religia – rodziny z sąsiedztwa zza Odry sprowadzonej tutaj w okolice Międzychodu i tak dalej, gdy całe wioski tą cholera diabli wzięli w tym XVII-XVIII wieku. Ale ponieważ warunkiem sprowadzania tych zza Odry, już luteran, w dużej części luteran było to, że tylko katolicy przychodzą na te tereny, obsadzają – taka była cicha umowa, no to naturalnie było wiadomo, że przychodzą, a jak przyszli chłopcy, to tak, już między nami, nie wiem, co tam wy wykorzystacie, kobiet nie ściągano, czyli kobietami były Polki. Bo to takie małe wprowadzenie, bo skąd, prawda. Kobietami były Polki, które uczyły polskiego, wychowały po katolicku i wszyscy twardzi Polacy mimo niemieckich nazwisk, bo moje nazwisko wyjściowe to jest niemieckie: Diering, tu, gdzie w prasie i wszędzie w tym jest, wyjściowe, niemieckie. Mama też typowo [miała nazwisko] wielkopolskie – Marciniak. No, ale to nieważne. Nie wiem, gdzie jest w tej chwili, bo pokazuję indeks, czyli ja po wojnie stale stoso-

wałem dwa, podwójne nazwisko. To jest nawet i w książkach wymieniane. Po wojnie. Bo w czasie wojny uciekając do GG w kwietniu '42, będąc entuzjastą Kraszewskiego, przyjąłem nazwisko to samo jakie miał generał Podhorski, też generał, przez przypadek, w czasie międzywojennym, z tej rodziny. Ale ten prototyp Podhorski był zdrajcą Targowicy i dla tej rehabilitacji przyjąłem wtenczas też za tym generałem Podhorskim, międzywojennym, to samo nazwisko w czasie okupacji. Stąd historia nazwiska. Nazwisko lojalnie i to miałem po wojnie podwójne, indeks numer 11 Uniwersytetu Poznańskiego, mam z nazwiskiem podwójnym. Jest tutaj w książce gdzieś tam umieszczony. Ale ubowocy woleli mieć ściśle polskie, no to naturalnie dwuczęściowe nazwisko opuszczali i tak już prawem kaduka zostało, tylko jeden człon nazwiska został i do końca życia jestem, łącznie z Owsakiem, który sprzedał ten obraz, ten obraz jak idę na grób pierwszego dowódcy, generała Taczaka, kapitana, a potem generała Taczaka, Powstania Wielkopolskiego. Co roku dwadzieścia parę razy nie opuściłem nigdy, od czasu kiedy zaczęto chodzić, to idę i ponieważ mnie się ciężko chodzi, a córa zostawiła samochód trochę dalej, no to zobaczyłem młodolata i go przywołałem, a nie widziałem, że ma na plecach te... Bo to młodopolak czy to... i tak dalej, nie widziałem. I zrobiono, reporter z gazety, z „Głosu” i taki właśnie, taki ekstrablat był w „Głosie”. To wręczam jako ciekawostkę. Ojciec ciężko ranny. Ojca straciłem bardzo wcześnie, osiem lat. Był ciężko ranny pod Douaumont, na froncie francuskim, a Niemcy rannych, rekonwalescentów dawali – jako ciekawostka – gospodarzom do odchowania i dojeżdżali do lekarza tylko. I w ten sposób znowu się wżenił w rolniczkę tutaj. Nieważne. Cała rodzina brała udział w powstaniu... Trzech zdobywało, to dość słynna akcja, bo potem to zdobycie takiej ławicy z Powstania Wielkopolskiego, jeśli ktoś tam się tym trochę interesował, to wie, że całe lotnictwo bazowało na zdobyczy z powstania... I Budionnemu i innym to za skórę zależli nasi poznańscy lotnicy i inni piloci, ale na zdobytych na ławicy tego. I tam brała udział właśnie w tym ataku na tę ławicę i zdobycie lotniska, cała rodzina. Dwóch zawodowych żołnierzy [...] Ojciec nie zdejmował munduru do dwudziestego szóstego roku, bo po skończeniu powstania, brali udział w powstaniu, został komendantem policji w Budzynie, taka miejscowość na pograniczu Pomorza i... Dlatego potem ten Związek Jaszczurczy. Tego Pomorza i Wielkopolski. Ale razem z dwoma tysiącami poznaniaków został wysłany w dwudziestym szóstym do Warszawy na pomoc Wojciechowskiemu. Efektem było zwolnienie dwóch tysięcy Wielkopolan, tych, którzy brali udział, bo to i wojsko i policja, cała policja też, na tak że na emeryturę. Ale był ciężko ranny, inwalida, bo przez książeczkę, pod Douaumont, przez książeczkę do nabożeństwa, odłamek szrapnela trafił, przebił mu opłucną, tak że był inwalidą wojennym, no i niestety w moim wieku tam tych ośmiu-dziewięciu lat, czyli w 1928 zmarł w tych Rakoniewicach. Tak że ma... cały czas z bratem tylko i z mamą męczy... Mama, energiczna Wielkopolanka dała sobie radę i tego. Tak że szkoła podstawowa... W szkole podstawowej też rozrabiąłem. Batów dostałem chyba najwięcej w szkole. Sam sobie wymierzałem nieraz karę. A jako dowód to mam te zdjęcia, gdzie zawsze już od drugiej-trzeciej klasy jestem w tej pierwszej trójce przed grupą, no, ale to oddzielna sprawa. Nawet teraz jak było poświęcenie tablicy na naszym przedwojennym mieszkaniu, domu, bo cały taki kompleks tam, no to kierowniczka szkoły przyniosła książkę, że jednak byłem uczniem szkoły podstawowej, powszechnej nazywanej, w Rakoniewicach. Dowód. Stąd potwierdzenie, że tam mieszkałem. Naturalnie trzydziesty dziewiąty rok... W trzydziestym dziewiątym roku mieliśmy ukończone już, ja miałem ukończoną pierwszą licealną, czyli byłem już także wyszkolony wojskowo, bo przed wojną młodzież gimnazjalna od trzeciej klasy miała tak zwane przysposobienie wojskowe. Pełne przeszkolenie było tak jak później studenckie i inne, takie same już było w gimnazjach. W trzydziestym dziewiątym roku miałem zakończenie na półwyspie Rozewie. Tak się złożyło, że nasz semestr był końcowy na tym... Już nie będę mówił o tych szczegółach, ale przez przypadek w czerwcu '39 brałem udział w ostatniej defiladzie w dniu Święta Morza, 29 czerwca. To byłem i oglądałem ze zdu-

mieniem, ze wzruszeniem nasz batalion kolonialny. W kaskach angielskich, na biało wszystko. Jedyne oddział, jedyny przypadek, z okazji tego Święta Morza, właśnie w Gdyni, pokazania batalionu, oklaskiwanego i tak dalej. Przejżdżając, wracając do Poznania przez Gdańsk, nie wiedzieliśmy, dlaczego nas kolejarzy w wagonach zamknęli, a tymczasem ku naszemu zdumieniu, na Dworcu Gdańskim było sporo tych, jeszcze wówczas to nie [niezrozumiałe 00:34:57] tych „żółtków”, SA-manów. Nie SS, ale SA – „żółtkami” nazywaliśmy. I po to, żeby nie było awantury, bo cały pociąg był obsadzony, na Poznań, z Wielkopolski jechał pociąg z tymi pewuwiakami, żeby nie było jakiejś awantury, nas w tych pojedynczych przedziałach pozamykali. I ja się potem dopiero grubo później dowiedziałem, że nawet w tych dniach czerwcowych w Gdańsku był Himmler. Tego też nie wiedziałem, a to z tej racji tyle było tych „żółtków”, SA-manów. A nie chciano dopuścić do awantury. Tak wyglądał powrót. Naturalnie w połowie sierpnia, a będąc zaangażowany społecznie, piszę zresztą o tym w życiorysie, że na osiem czy sześć z tych stowarzyszeń, co prawda łącznie z takimi jak Szkolna Kasa Oszczędności, ale tych stowarzyszeń młodzieżowych, dopuszczonych w gimnazjach i liceach, na sześć byłem albo wiceprezesem, albo prezesem, czyli społecznie się od samego początku udzielałem, ale najwięcej harcerstwo i ciekawe stowarzyszenie, o którym się mało mówi, bo się w ogóle historii nie uczy i o tym się nie wspomina, jakie organizacje były w szkołach przed wojną, to Towarzystwo Tomasza Zana. A tymczasem to była wzmianka, nawrót do Filomatów, Filaretów i tak dalej, okresu mickiewiczowskiego, gdzie podobnie jak w czasie czy okupacji, czy przed okupacją, czy po, ta młodzieżówka była zawsze patriotyczna, a ta szczególnie, bo to Wileńszczyzna. I tym opiekunem, takim opiekunem został od trzydziestego ósmego roku, tego Tomasza Zana, młody nauczyciel po szkole oficerskiej. Dopiero później się zorientowałem... Znaczący, przepraszam – dopiero po wojnie się dowiedziałem, że on był mocno zaangażowany i politycznie i służbowo. Prawdopodobnie to był kontrwywiad i tak dalej, bo między innymi uciekając i będąc w Anglii też był kandydatem na skoczka, tak jak Kontrym i inni i tak dalej, do kraju, ale jak się zorientowano, że on jest dobrym pedagogiem, no to go zatrzymano i zamiast lecieć do Polski, był szkoleniowcem na kursach naszych cichociemnych. Tak że do kraju ze zrozumiałych względów nie wrócił, zmarł w Australii. Ale to oddzielna sprawa. I on był tym naszym opiekunem. A jako harcerze i to towarzystwo, to stowarzyszenie dopuszczone, bo te kilka stowarzyszeń jednak w gimnazjach działały i to Stowarzyszenie im. Tomasza Zana, bardzo patriotyczne, jedno z najbardziej i praktycznie biorąc, jedyne patriotyczne stowarzyszenie młodzieży szkolnej, bo młodzież szkolna miała być apolityczna, ale ponieważ ono było, nawiązywało do Mickiewicza, do Filaretów, no to jako takie było. Okazuje się, że myśmy byli takim trochę wydłużonym ramieniem tego, bo ja się dziwiłem dlaczego zbieramy tyle informacji o Niemcach, o V kolumnie. I ta nasza działalność, a moja osobiście, sięgała roku już, początków roku trzydziestego ósmego, bo zbieraliśmy i ja do dzisiaj pamiętam, co prawda dostałem za to od tej gminy w prezencie literaturę o tym, że w jednej wsi, Bilinek, w powiecie nowotomyskim, było 84,5% Niemców, osiedleńców. Zresztą podobnie było w mojej bliskiej okolicy, gdzie w takiej Tarnowie było 50% rolników, przede wszystkim to byli rolnicy niemieccy, bo to pozostałość, no i te antagonizmy, a młodzi Niemcy uciekali przez zieloną, taką rzadką, co to pozorna granica, bo to łatwo było przejść, uciekali młodzi Niemcy, przechodzili i tam przechodzili przeszkolenie w Hitlerjugend, tu wracali jako ta V kolumna. A myśmy na tym zachodzie i Wielkopolsce tych Niemców sporo mieli, bo przecież w takim Poznaniu 40 000 zostało na początku naszej niepodległości. Tylko połowa wyemigrowała z powrotem, a jednak Niemców było sporo. A nasza działalność harcerska i tego Stowarzyszenia im. Tomasza Zana, właśnie była takim wsparciem i zbieraniem... Ale o tym to się dopiero zorientowałem, jak wykorzystywano nasze materiały, praktycznie biorąc, w czasie wojny i po wojnie. Dopiero się zorientowałem, ku czemu myśmy służyli. To byłoby tyle, tego. Trzydziesty dziewiąty. Pełne przeszkolenie spowodowało, że piętnaście dni po powrocie

z Rozewia już się zgłosiłem do, o czym się dzisiaj bardzo mało wspomina, a ja stale o tym mówię, no ale to jest głos wołającego na puszczy, że odpowiednik obrony terytorialnej przed wojną już był... Na wschodzie o KOP-ie była mowa, bo taka polska i ochrona ludności, to był Korpus Ochrony Pogranicza, wycięty w Katyniu. Nasze 5 000 tutaj poznaniaków wyciętych także, bo prawie że jedna czwarta to między innymi z Wielkopolski była tych oficerów. Tam Katyń i Miednoje i tak dalej, bardzo duży procent. Dwie pełne tablice w kościele dominikanów wiszą. Stowarzyszenie „Katyń” i tak dalej i policjantów, bo i policjanci poznańscy, wielkopolscy i żołnierze, i urzędnicy i tak dalej, w każdym razie wojsko, które dostało się do niewoli bolszewickiej, a oficerowie w Katyniu poginęli. Tak że te tablice pełne u nas też wiszą. Tyle byłoby tego wstępu do pięćdziesiątego. Ponieważ ja od 15 sierpnia '39 już współdziałałem w ramach obrony, denuncjując tych, ale na tyle byłem rozsądny, że jako ten uczeń gimnazjalny, to raczej stałem w obstawie. No przykładowo w takiej rewizji, gdzie wskazaliśmy, że w takim Genossenschaftie jest karabin maszynowy przemycony z Niemiec i znaleziony, no to ja byłem na zewnątrz. Tak że to na tych badaniach przez gestapo, niestety... Przepraszam. Mimo że za trzecim razem po mnie przyjechało specjalnie gestapo z Leszna, poprzednio byłem prowadzony pieszo w takim zespole, ale znający dobrze, ci sąsiedzi starsi, ja tylko byłem najmłodszy, jako jedyny prowadzony łącznie, no to mieliśmy z tych Rakoniewic do Wolsztyna dwanaście kilometrów. Prowadził nas zawsze jakiś tam Wachmann. Ponieważ ja byłem najmłodszy, no to tak czy tak na mnie dużo, niby teoretycznie, poza nim, a on się nie martwił. No, a ci moi sąsiedzi, współtowarzysze wędrówki, pięciu-sześciu dwukrotnie pędzonych, zatrzymywało się po knajpach i tych, tego żandarma, bo właściwie jeden nas tam prowadził tych kilku, to tego żandarma tym piwem upijali, że przychodziliśmy dwukrotnie po godzinach pracy. A po drodze cały czas mu wbijali, że on prowadzi ochotników do pracy w Niemczech. No to tym bardziej nas... A mieliśmy być dostarczeni do gestapo. Ale za trzecim razem, dwa razy się mi udało, za trzecim razem podjeżdża jakaś tam Hansa nie Hansa, wychodzą. Ja nie wiedziałem, że to po mnie. Przychodzą. Wpadli do domu, mnie aresztowano, zabrano, no i... I ile razy jestem we Wolsztynie, widzę tablica: 110 rozstrzelanych, a 111 nie. Dlatego że za pierwszym razem ja tylko byłem na gestapo przez dwadzieścia cztery godziny, jedna doba. Mam te oświadczenia świadków i tak dalej. Za pierwszym razem mnie, po pierwszym rzucie badań, tych przesłuchań, to ponieważ straciłem przytomność... Guzy, które mają osiemdziesiąt lat. Straciłem przytomność, no to jak straciłem przytomność, to mnie do najbliższej sali wrzucono. Do dziś stoi ten budynek, więzienie, tak zwana Rafia, więzienie gestapo. Siedziba rejonowa gestapo była w Lesznie, tak że to gestapo, które po mnie do tych Rakoniewic przyjechało, to przyjechało z Leszna i jechało do Wolsztyna. Jak się ocknąłem, w końcu jednak odzyskałem przytomność, miałem drugie przesłuchanie po południu, ale już nie straciłem przytomności. Byłem, owszem, zбитy, ale i tak zбитy, że pomyliłem drogę – zamiast skręcić, wychodziłem za tym żołnierzem i oficerem czy tam innym gestapowcem, przesłuchującym. On skręcił w lewo, ja skręciłem za nim. Chodnik był, do dziś dnia pamiętam ten czerwony chodnik. Zamiast skręcić w prawo do tej salki, w której było tych piętnastu-dwudziestu aresztowanych i przesłuchiowanych, to szedłem za nim. Cud boski, że posterunek niemiecki, który był od wejścia w tym korytarzu, który miał być pięć metrów, osiem metrów... Pięć, sześć, siedem, osiem – nie wiem, od tego, na końcu korytarza. Rozmawiał posterunek niemiecki, rozstawiony, pięć posterunków. Pierwszy z drugim rozmawiał na miejscu posterunku numer dwa, czyli na skrócie w kierunku ogrodu, na wyjście na ten ogród. Ten oficer czy ten gestapowiec, który przede mną wychodził, z furty wbiegał na piętro, a ja, zanim on... On już był na piętrze, to ja się dopiero wygramoliłem dobrze zza tych drzwi i tak z nogi na nogę szedłem. I zamiast pójść w prawo, drzwi otwarte nawet, bo od drzwi dziesięć metrów, w tej salce, do tych drzwi, nikt nie miał prawa dojść do tych drzwi. Nawet otwarte drzwi, nie były [zamknięte]. Może potem zamykali, no w każdym razie ja się z tym rano i po południu nie zetknąłem, żeby ktoś prze-

kręcał klucz z zewnątrz, bo mógł może by. Bo posterunek stale patrzył na te drzwi w narożniku tego korytarza. Ten posterunek stał te parę metrów dalej, rozmawiając z posterunkiem numer dwa. Gadali, a ponieważ ja szedłem tak wolno, bo się wlokłem ledwo, to ten przesłuchujący już dawno był na górze. Tutaj był ten dywan, tak że to wszystko się odbywało w ciszy, nawet kroków nie było słychać. Ja doszedłem do tej dwójki rozmawiającej Niemców i jeden z nich, który, to nawet nie wiem, w tej chwili tym bardziej, pyta się: Entlassen? Ja mówię: Ja, entlassen, czyli zwolniony. No bo szedłem. A widzieli tego biegnącego przede mną przesłuchującego. No, przeszedłem przez dwa posterunki, następne trzy były w ogrodzie, już się nawet... Ostatni się w ogóle nie pytał, no bo przeszedłem cztery posterunki. To tylko pierwsze dwa posterunki, któryś z pierwszych dwóch posterunków zapytał, czy entlassen, no i w ten sposób wyszedłem. Następnego dnia już mnie nie było. W nocy, aha, bo to jednak cały dzień. Ja w nocy torami wróciłem te dwanaście kilometrów, torami do domu, tak że nikt mnie nie widział, jedynie rano widział mnie starszy kolega ode mnie. I ciekawe, byłem potem nawet na procesie tym denazyfikacyjnym jego. To syn Niemki i Polaka. Ale zostali zrehabilitowani, bo wszystko tam się działo tego... Ale ten syn, jako syn, ten kolega starszy, gimnazjalny, już po gimnazjum, już pracował, został wcielony do Wehrmachtu i brał udział w zdobyciu Krety nawet. Ale był ranny i potem jakoś ocalał, ale miał denazyfikacyjny proces po wojnie, bo rodzina, bo to podpisali, rodzice podpisali volkslistę, bo matka Niemka. Drugą taką sytuację miałem, że matka Niemka, a dla odmiany ojciec, dentysta we Wolsztynie, Żyd prawdopodobnie. I też ocalili przez przypadek, bo jednak czując pismo nosem, wyjechali do Warszawy i lepiej by synowie brali, koledzy z gimnazjum, brali udział razem w Powstaniu.

<KONIEC NAGRANIA 00:55:42>